

Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny

Komunikat Klubowy Nr 7 / luty 2014 r

Witamy,

W tym numerze Komunikatów znajdziecie relację z listopadowego spotkania klubowego, które z dużą energią zorganizował Andrzej Samolewicz.

W gościnnych progach Klubu Wysokogórskiego Kraków spotkali się przedstawiciele kilku klubowych generacji (nie tylko z KAKA). Zdjęcia, wspomnienia, twarze tych którzy są i tych których już nie ma, chociaż przecież ISTNIEJĄ – W NASZEJ PAMIĘCI.

Szkoda, że nie wszyscy mogli przyjść (wśród nich niżej podpisany), ale życie płała figle – nie zawsze można wszystko przewidzieć...

Andrzejowi należą się wielkie podziękowania – zrobił coś dobrego dla nas wszystkich tego wieczoru !

W drugiej części znajdziecie relację Heleny Jordan-Papaj, Ryśka Papaja i Zbyszka Płatka z klubowej wyprawy do Kenii w roku 1984.

Wyprawa do tego - wówczas naprawdę egzotycznego kraju, przyniosła wartościowe wyniki w postaci pierwszych polskich przejść dróg Diamond Buttres Original, Diamond Couloir oraz kilku innych.

Możemy być dzisiaj dumni z osiągnięć naszych kolegów, którzy w 4-osobowym składzie najpierw pokonali bariery organizacyjne, a potem tak pięknie „załoił”.

Ta wyprawa nawet w latach osiemdziesiątych nie była dobrze znana w środowisku wspinaczkowym, zapatrzonym w Himalaje...

Tym bardziej cenna jest dzisiaj relacja uczestników tego wyjazdu.

Czytajcie – ale też piszcie...

(WM)

Spotkanie Klubowe 23 listopada 2013 r – opracował Andrzej Samolewicz

W sobotę 23 listopada 2013 r. miałem zaszczyt poprowadzić spotkanie członków Krakowskiego AKA w lokalu klubowym KW Kraków, który po raz kolejny użyczył nam swojej siedziby. Spotkanie miało dla mnie szczególny charakter, gdyż zbiegło się w czasie z 45 –tą rocznicą mojego wspinania. Przygotowałem ok. 700 zdigitalizowanych fotografii oraz dwa filmy z zimowych wypraw na Naga Parbat oraz Makalu.

W spotkaniu brało udział około 60 osób, w tym zaproszeni przez mnie goście z KW Kraków oraz osoby sympatyzujące i moi współtowarzysze dawnych wspinaczkowych i turystycznych wyjazdów w Tatry .

Po uroczystym przywitaniu gości i uczczeniu minutą ciszy członków Klubu, którzy odeszli z tego świata , oddałem głos pierwszemu prezesowi naszego klubu – Markowi Głogoczowskiemu, który przypomniał początki działalności Klubu oraz Federacji AKA, a także wymienił liczne sukcesy górskie członków klubu z lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych .

Rozpocząłem prezentację pokazem zdjęć Kolegów z którymi wspinałem się i współtowarzyszy wypraw w których uczestniczyłem , a których już nie ma między nami. Byli to m.in. Andrzej Zygmunt Heinrich, Andrzej Zawada, Jerzy Kukuczka, Tadeusz Piotrowski, Maciej Berbeka, Andrzej Kułaga, Kostek Miodowicz, Krzysztof Cielecki, Czesiek Bajsarowicz, Bernadeta Szczepańska, Marek Ciepichał, Jacek Jasiński, Mirek Dąsał, Włodek Kłys, Piotrek Kalmus, Andrzej Marciniak, Gienek Chrobak, Marek Danielak, Rysiek Malczyk, Michał Kwaśny.

Następnie po krótkiej przerwie na poczęstunek (po której ciężko było zdyscyplinować towarzystwo) , pokazałem przeźrocza z mojej działalności w górach czterech kontynentów. Wędrówkę rozpocząłem od ukochanych podkrakowskich skałek i Tatr, gdzie m.in. intensywnie prowadziłem szkolenia zarówno latem jak i zimą w ramach obozów klubowych. Po kolejnej przerwie nastąpiła prezentacja fotograficznej dokumentacji klubowych wyjazdów w Dolomity, Alpy, Himalaje (Gangapurna, Langtang Lirung). Ponadto pokazałem też przeźrocza z wyjazdów w Kaukaz, Pamir , na Alaskę i do Afryki (Kilimandżaro i Mount Kenya). Na koniec wyświetliłem dwa filmy z zimowych wypraw : „W lodowym piekle” – Nanga Parbat 1997/98 - kier. Andrzej Zawada oraz „Zimowa loteria” – Makalu 2000/2001 - kier. Krzysztof Wielicki.

Po zakończeniu mojej prezentacji Kazek Liszka pokazał zestaw slajdów z wyjazdów klubowych w Dolomity (masyw Civetty), a następnie Mirek Mąka przedstawił slajdy ze swoich wyjazdów andyjskich.

Impreza zakończyła się dopiero o północy.

Chciałbym serdecznie podziękować Helence Papaj za pomoc w przygotowaniu spotkania oraz doprowadzenie do porządku sali po zakończeniu imprezy, a także KW Kraków za udostępnienie nam lokalu.



Fot. W. Stańczyk - Andrzej Samolewicz



Fot. W. Stańczyk - Marek Głogoczowski



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk



Fot. W. Stańczyk

Mount Kenya 1984/85 – opracowali :Helena Jordan-Papaj, Ryszard Papaj, Zbigniew Płatek.

JAMBO.

To powitanie w języku suahili słycać w całej Kenii. A dla nas wszystko zaczęło się tak: któregoś dnia na wiosnę 1984 roku przyszedł do klubu Rysiek Zawadzki z propozycją zorganizowania wyjazdu klubowego w góry Afryki, konkretnie na Mount Kenya. Był to okres rok po zniesieniu stanu wojennego, który poczynił spustoszenie w wyjazdach górskich zarówno tatrzańskich jak i zagranicznych.

Reakcja była natychmiastowa. Na listę chętnych wpisało się kilkanaście osób. W miarę zbliżania się terminu wyjazdu – jesień 84 r. zespół kurczył się, aż skurczył się do optymalnego ilościowo stanu tj. czterech osób. Ostatecznie grupa wyglądała następująco:

Rysiek Zawadzki – kierownik,



Helena Jordan,



Rysiek Papaj,



Zbyszek Płatek.



W drugiej połowie listopada Aerofłotem wylecieliśmy do Nairobi.

Być może to stan wojenny spowodował, że Polski Związek Alpinizmu powiadomił o naszym przylocie i zamiarach wspinaczkowych polską ambasadę, bo mieliśmy tam zapewnione lokum na czas pobytu w stolicy Kenii.

Miało to dla nas zarówno wymiar logistyczny jak i przede wszystkim finansowy. Każdy z nas miał w kieszeni nie więcej niż 250 \$; częściowo uskładanych, częściowo pożyczonych od rodziców lub kolegów. Takie to były czasy.

Tutaj wyjaśnienie dla młodszych osób. Członkowie KAKA mieli możliwość wypracowania pieniędzy w ramach FASM – Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży. Najpierw trzeba było znaleźć pracę, zorganizować ją, a następnie wykonać. Część z zarobionych pieniędzy trafiało do Almaturu, który prowadził nadawał osobowość prawną tej działalności oraz prowadził buchalterię, część do klubu, a pozostała kwota (tj. ok. 80%) na indywidualne konta osób, które wykonały pracę. Za te pieniądze można było finansować wyjazdy (kupno biletów, opłaty za noclegi w schroniskach, zakup sprzętu itd.), ale już dolarów u konika nie dało się kupić.

Rysiek Zawadzki już kilka lat wcześniej był w Kenii i miał zamiary na Polaków zamieszkałych w Kenii i Tanzanii. Nazajutrz po przylocie spotkaliśmy się z Andrzejem Wieluchowskim, angielskim alpinistą polskiego pochodzenia, który pracował jako nauczyciel w jednej ze szkół w Nairobi.

Przede wszystkim wspinał się aktywnie w Mount Kenya, Ruwenzori i rozlicznych formacjach górskich w tamtym regionie, a także brał udział w ekspedycjach w Himalaje.

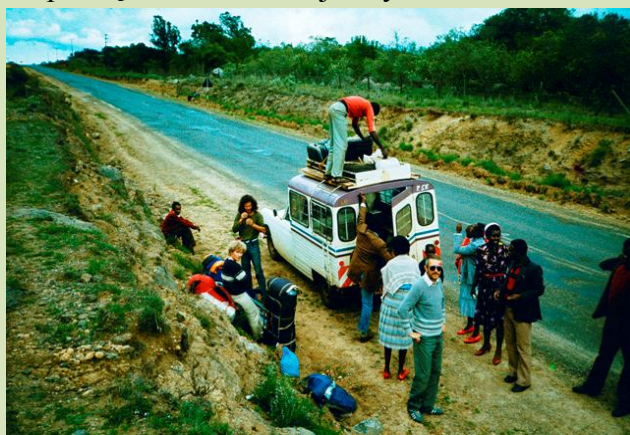
Andrzej okazał się sympatycznym, otwartym i mówiącym bardzo dobrze po polsku człowiekiem, który dostarczył nam najnowszych informacji dot. interesujących nas gór. Niestety wtedy także uzmysłowiliśmy sobie, że nic nie wyjdzie z wyjazdu w Ruwenzori. Uganda cały czas była w stanie wojny domowej po rządach Idi Amina. Dojazd drogą lądową nie wchodził więc w rachubę, a na lot do Kongo nie było nas stać,

Kolejnymi Polakami poznanymi w Nairobi byli państwo Pieniążkowie. Zawierucha wojenna, udział w Powstaniu Warszawskim i niespokojne czasy po II wojnie spowodowały w końcu ich osiedlenie się w Kenii. Kilkakrotnie mieliśmy okazję gościć w ich domu.

Pierwszym naszym celem górskim głównie z powodów aklimatyzacyjnych został Kilimandżaro.

No i przede wszystkim być w Afryce i nie wejść na Kilimandżaro?.

Na początek z Nairobi rejsowym matatu dotarliśmy do granicy kenijsko - tanzańskiej.



Pamiętamy jakieś drobne kłopoty z ukrywaniem części pieniędzy (oficjalny kurs dolara do szylinga tanzańskiego wynosił jak 1:15, ten czarnorynkowy jak 1: 100), ale wszystko skończyło się szczęśliwie.

Nazajutrz dojechaliśmy do miejscowości Arusha.

Rysiek oczywiście także tutaj miał zamiary na kolejnych rodaków. W miejscowej szkole prowadzonej przez Greków pracowała Polka pani Anna Karaikos. Sybiraczka z armią Andersa wyszła ze Związku Radzieckiego, aby przez Persję i Indie dotrzeć do Afryki i zamieszkać ostatecznie w Tanzanii. Mimo podeszłego wieku (82 lata) musiała pracować, bo w Tanzanii system emerytalny obejmował jedynie urzędników państwowych, wojsko i policję. Na terenie szkoły zatrzymaliśmy się na dwa dni, wymieniliśmy po sensownym kursie dolary i udaliśmy się do małej wioski Umbwe, stanowiącej punkt startowy na Kilimandżaro od strony południowej. Nie było nas stać na oficjalne wejście potwierdzone certyfikatem (500\$ na osobę), a mieliśmy informację od kolegów z Mountain Club of Kenya, że można ominąć bramki. Weszliśmy więc ścieżką używaną przez miejscowych. Mieliśmy znowu trochę szczęścia, bo w tej małej wiosce położonej wśród bananowców i krzewów kawy była jakaś wzorcowa szkoła prowadzona przez nauczycieli z całego świata.

My trafiliśmy na małżeństwo nauczycieli ze Związku Radzieckiego (!) . On był Ormianinem, a ona Litwinką. Zaproponowali nam nocleg po zejściu z góry w jednym z wolnych bungalów przeznaczonych dla nauczycieli. Być może to radzieckie małżeństwo prowadziło jeszcze jakąś działalność operacyjną, ale to już inna sprawa. Niemniej jednak byli niezwykle życzliwi i serdeczni.

Droga z Umbwe jest ciekawa i urozmaicona. Prowadzi najpierw przez przez las deszczowy po południowo zachodniej stronie szczytu, później przez moorland porośnięty wielkimi krzewami wrzośców i wreszcie piętro alpejskie z senecjami i lobeliami. Wysoka temperatura i wilgotność były bardzo uciążliwe, co widać po naszych minach.



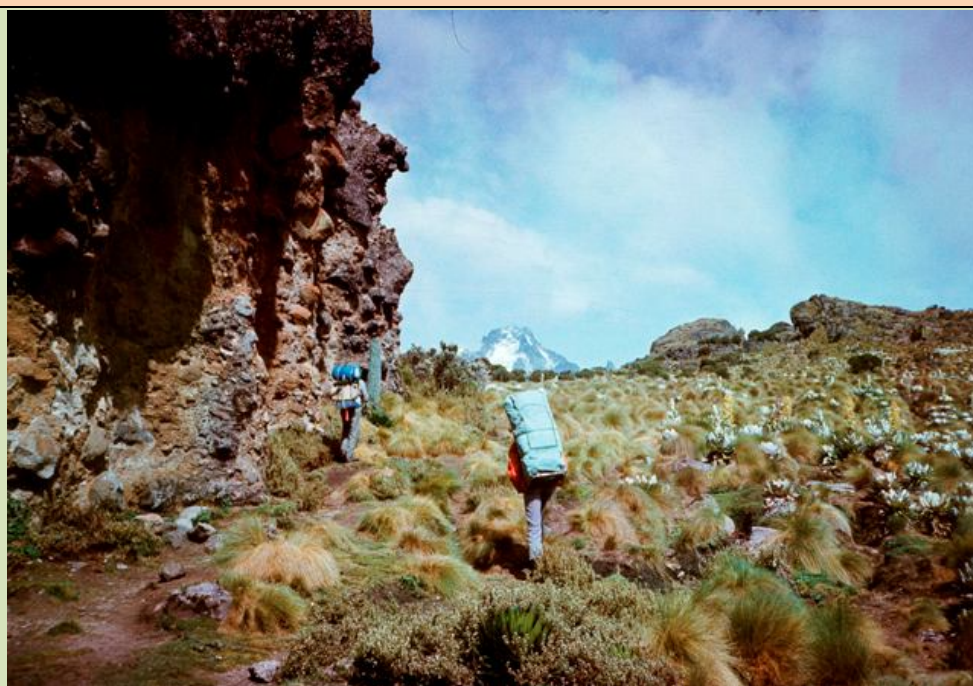
Przez pierwsze dwa dni podejścia około południa mieliśmy kilkugodzinną zlewę. Czwartego dnia dotarliśmy pod Arrow Glacier stanowiący dla nas drogę podejścia na Kibo. Około pierwszej w nocy zastartowaliśmy i po 7-8 godzinach zdobyliśmy Uhuru Peak (5895 m npm) czyli najwyższe wzniesienie Kilimandżaro.



Cudowne było to, że przez siedem dni akcji nie spotkaliśmy nikogo, ani na podejściu, ani na szczycie, ani w zejściu. Jedynymi żywymi istotami z którymi mieliśmy kontakt były małpy, które ukradły nam pozostawione w depozycie, jeszcze w dżungli, adidasy i aparat fotograficzny. Po powrocie do Umbwe nasi życzliwi gospodarze czekali na nas z obiadem. Przez kilka dni korzystaliśmy z ich gościny, włącząc się nieco po okolicy. Po powrocie do Nairobi i niezbędnym przepaku pojechaliśmy na Mount Kenya. Pierwszym etapem był camping w Naro Moru. Tam spędziliśmy Wigilię. Były pieczone banany, barszczyk z torebki i sardynki.



Nazajutrz rano start wysłużonym Chevroletem do Meteostation. W tym i następnym dniu nosiliśmy wory ze sprzętem i żywnością.



Cały obszar Mount Kenya został przez Anglików świetnie wyposażony w bezpłatne schrony oddalone od siebie o dwie, trzy godziny marszu. Na bazę na okres naszego pobytu wybraliśmy jedno z takich miejsc – Two Turn Hut (schronisko leżące nad jeziorkiem o nazwie Two Turn) Nie korzystaliśmy ze schroniska, ale nieopodal rozbiliśmy własne namioty. Mount Kenya składa się z dwóch bliźniaczych szczytów: Batian i Nelion. Wysokość wyższego Batiana wynosi 5199 m. Mount Kenya jest stosunkowo trudnodostępnym szczytem. Nie prowadzi na niego żaden szlak turystyczny, a najłatwiejsza droga ma trudności ok. IV. Za to posiada piękne ściany: pd. Batiana oraz pd. i wsch. Neliona. I oczywiście najbardziej znana formacja tej góry – Diamentowy Kular. Mount Kenya zbudowana jest z sjenitu; skały zbliżonej swoim składem i formacjami do granitu. Większość dróg poprowadzili członkowie Mountain Club of Kenya czyli Anglicy mieszkający w Kenii. Dużym plusem było też to, że w księgarni w Nairobi można było kupić najnowsze wydanie przewodnika po Mount Kenya i Kilimandżaro.

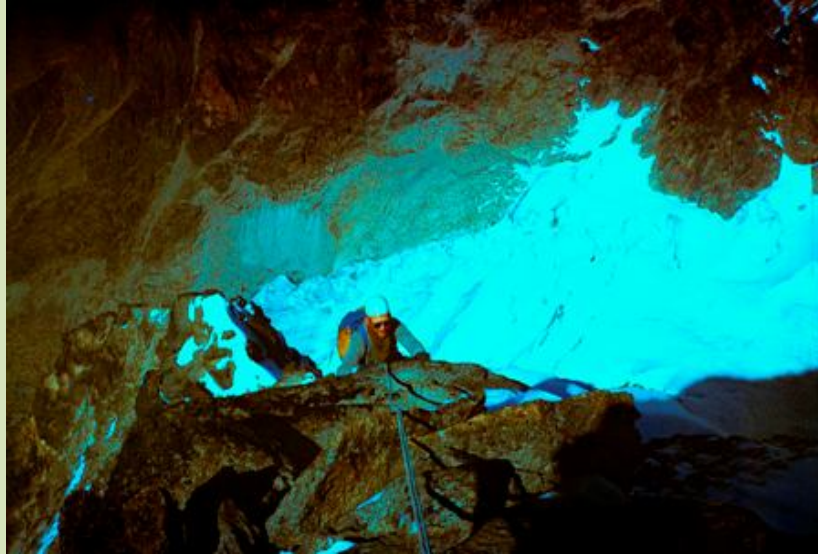
Na zdjęciu południowe ściany Batiana i Neliona z Diamentowym Kuluarem rozdzielającym oba szczyty. Z powodu ocieplania się klimatu kuluar stracił charakter lodowy, tak więc nasze przejście nie może być już powtarzane...



W trakcie naszego pobytu udało nam się przejść kilka dróg (nazwy i trudności zgodne z przewodnikiem „Guide to Mount Kenya and Kilimanjaro” Iain Allan 1981)
- Point John Minor – „North Couloir” (lód 40⁰-60⁰, IV) Helena Jordan, Rysiek Papaj



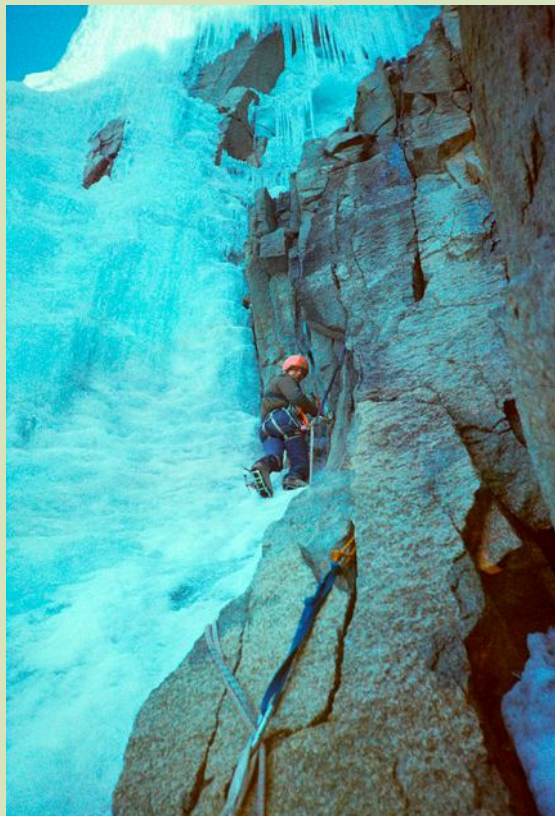
- Batian – „South-West Ridge ” IV – Rysiek Zawadzki, Zbyszek Płatek



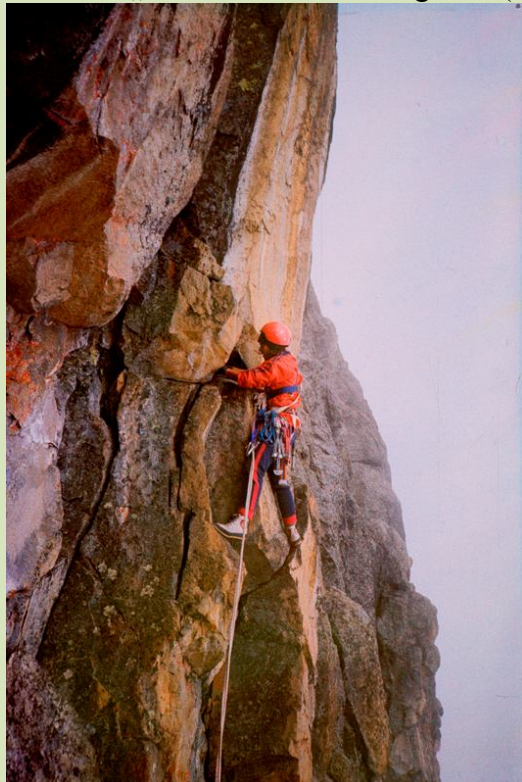
- Batian - „Ice Window ”(lód 50⁰ – 70⁰, IV) V - Helena Jordan, Rysiek Papaj



- Batian – „Diamond Couloir” (lód 50⁰ – 90⁰ VI) - Helena Jordan, Rysiek Papaj, Zbyszek Płatek



- Batian - „Diamond Buttres Original” (VI) - Helena Jordan, Rysiek Papaj, Zbyszek Płatek



Po przejściu Buttres Original zabiwakowaliśmy pod szczytem Batiana. Biwak marzenie. W nocy podziwialiśmy Krzyż Południa, bladym rankiem, kiedy powietrze było jeszcze wolne od wilgoci odległy o ok. 300 km Kilimandżaro.



Mieliśmy jeszcze inne plany, w tym zrobienie nowej drogi na południowej ścianie Neliona. Załamanie pogody z opadem śniegu rozwiało jednak nasze plany.

Rysiek Zawadzki, kiedy zaspokoił swoje ambicje wejścia na Badiana pojechał i wszedł na wulkan Mount Elgon położony na granicy Kenii z Ugandą.

Wyjeżdżając do Afryki kupiliśmy bilety lotnicze tylko w jedną stronę, bo mieliśmy zamiar wracać przez Sudan do Egiptu i dopiero stamtąd do kraju.

Po powrocie do Nairobi i odwiedzeniu ambasady Sudanu dowiedzieliśmy się, że właśnie wybuchła wojna pomiędzy południem i północą i nie ma mowy o jakiegokolwiek podróży do Sudanu. Dla nas to był problem, bo nie mieliśmy powrotnych biletów, ani tutaj w Kenii pieniędzy na ich zakup. Dodatkowo w Aeroflocie powiedziano nam, że niemożliwy jest zakup biletów w Polsce i wydanie ich nam w Kenii. Bilety muszą być kupione w Polsce i w jakiś sposób dostarczone do Kenii. Ogromną pomoc okazał nam Wojtek Masłowski, który w jakiś cudowny sposób znalazł Polkę pracującą w Nairobi, która aktualnie przebywała w Warszawie, ale za kilka dni miała wracać do Afryki. Oczywiście w tamtym czasie nie było komórek, a telefoniczne połączenia z Polską graniczyły z cudem. W oczekiwaniu na bilety pojechaliśmy do Mombasy wymoczyć się w Oceanie Indyjskim.



Nasza afrykańska przygoda trwała ok. 3 miesiące. Nie wszystkie plany górskie udało się nam zrealizować, nie mieliśmy też pieniędzy, aby wybrać się na safari do któregoś z parków w Kenii lub Tanzanii. Uważamy jednak, że był to jeden z piękniejszych naszych górskich wyjazdów. Jambo !

Helena, Rysiek, Zbyszek

Czekamy na następne materiały – zdjęcia i dokumenty z życia Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego. W razie potrzeby możemy pomóc w ich przetworzeniu na nośniki cyfrowe.

Wyciągnijcie z szuflad zdjęcia sprzed lat i pokażcie za naszym pośrednictwem wszystkim klubowiczom. Spiszcie na kawałku papieru lub dysku komputera wasze wspomnienia. Zadzwońcie lub napiszcie do Redakcji Komunikatów.

Szanujemy prawa autorskie osób, które udostępniają nam swoje zdjęcia i wspomnienia. Dlatego publikacja treści zawartych w Komunikatach Klubowych w jakichkolwiek mediach bez zgody Redakcji, bądź autorów i posiadaczy materiałów źródłowych jest zabroniona.

Pozdrawiamy wszystkich !

Wojtek Masłowski tel. 601-97-35-87 email w.maslowski@onet.eu

Zbyszek Płatek tel. 501-147-192 email : platek.z@wp.pl

Wojtek Szymendera tel. 695-696-361 email : wojtek_szymendera@onet.eu